

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Szan. Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty na kwartał III i II półrocze.

TREŚĆ NUMERU.

Pozorny zatarg.
Odcinek: Nieprzyjaciele.
Na horyzoncie politycznym.
Afera „wszechsłowiańska”.
Idylla z laskiem.
Nowe prądy w szkolnictwie
Echa.
* * * (ze Skitalca).
Na widnokręgu.
Zjazd związków zawodowych w Niemczech.

POZORNY ZATARG

I.

„Dość już tej hańby!.. Poniżyliście i pohańbiliście imię polskie, okłamywaliście społeczeństwo polskie, zabijaliście jego zdrowe uczucia narodowe, pogrążyliście naród w otchłań apatii i bezwładu*!..

Z wykwintnej formy i wysokości tonu, do którego podniósł się frazes patryjotyczny, sędzić by można, że słowa powyższe skierowane są przeciwko odwiecznym wrogom narodu, obcym żywiołom — rzecznikom międzynarodówki. Ale tak bynajmniej nie jest — strumień pomyj tym razem wylany został przez demokratów narodowych na głowy demokratów narodowych. Jestto echo prądów zdawna nurtujących mętne głębie endecji, które w chwili obecnej pod naciskiem wypadków bieżących wydarło się w postaci rozpaczliwego krzyku z pierśi rzeczników i stróżów tradycji partyjnej: w Narodowej Demokracji nastąpił otwarty rozłam.

Nas ten krzyk nie ogłuszył i słów niniejszych nie piszemy pod wpływem oszołomienia. Nie kieruje nami również „Schadenfreude”, gdyż okrzyczany rozłam nie rokuje ani upadku Narodowej Demokracji, ani zwycięstwa w jej łonie czynników postępowych i demokratycznych: jestto rozłam pozorny. Aby go zrozumieć i zdać sobie sprawę z jego znaczenia należy uświadomić sobie istotę Narodowej Demokracji wogóle i jej położenie w obecnej sytuacji politycznej w szczególności.

Podstawą, na której oparła się od pierwszej chwili swego wstąpienia na arenę polityczną Demokracja Narodowa — był nacjonalizm. Idea narodowa stanowiła zawsze, jak wskazują dzieje ruchu społecznego, cement spajający wszystkie czynniki społeczeństwa burżuazyjnego w jedną całość dla obrony wspólnych zagrożonych interesów. Z frazesem patryjotycznym wystąpiła do walki politycznej również endecja i w imię solidarności narodowej skupiła dokoła siebie ten konglomerat grup klasowych o sprzecznych interesach politycznych i gospodarczych. Skupiła burżuazję kapitalistyczną, której

w imię jedności narodowej obiecywała obronę przeciwko burzycielskim żywiołom międzynarodowym; zagarnęła szersze sfery ziemiaństwa, które pod cieniem sztandaru narodowego spodziewały się uwić gniazdo patryarchalizmu ziemiańskiego; pod znakiem narodowej demokracji znalazło się necone widokami na przyszłość, żądne władzy mieszczaństwo, i wreszcie te żywioły klasy robotniczej i włościańskiej, które bądź ze stanowiska społecznego, bądź z pochodzenia były obce proletariatowi i szukały ujścia dla swej energii rewolucyjnej. Tu wśród żywiołów robotniczych i ludowych frazes narodowy miał największe wzięcie, roznamietniał entuzjazm, budził do walki: tu brano go poważnie — *à la lettre*.

Lecz minęły pierwsze wybuchy entuzjazmu, nastąpił moment realizacji hasel politycznych. Narodowa demokracja zachowała dawne hasło „solidarności” a za taktykę wskazaną ogłosiła „cierpliwość, cierpliwość i cierpliwość” — i udała się do Petersburga. Czyż sprzeniewierzyła się głoszoną zasadom, czy Koło Polskie w Dumie nie wywiązało się ze swego mandatu? Bynajmniej, niepodobna mu tego zarzucić. Niepodobna również odmówić p. Dmowskiemu sprytu politycznego, jeśli zważyć jak trudne zadanie miał on do spełnienia. Tłum wyborców prowadzony przez endecję na smyczy frazeologicznej do urn — zgodził się zgóry na taktykę „cierpliwości”, nie spodziewał się od swych posłów niczego więcej, jak polityki kompromisów i targów, wszakże pragnął, aby ucho jego nieustannie pieścił frazes patryjotyczny. I to było najtrudniejsze zadanie dla delegacji polskiej. Musiała ona, niby dwulicowy bożek Janus, jedną twarzą odwróconą do szerszych mas ludu i mieszczaństwa uprawiać demagogiczną frazeologję, utrzymywać w ciągłym podnieceniu jego uczucia nacjonalistyczne, a z drugiej — w myśl pragnień swych wyborców szlachecko-burżuazyjnych, — unikać zatargów z rządem, bodaj nic nie zdobyć, ale nie być opozycją dla opozycji — nie jątrzyć stosunków, które zaczęły się już układać w koryto ładu i porządku. I doprawdy nikt lepiej niż p. Dmowski *et consortes* nie wywiązałby się z tego trudnego zadania. Jedynym zarzutem, jaki po-

trafili wytoczyć przeciwko Kołu Polskiemu zarówno „realistyczni“, jak „postępowi“ nieprzyjaciele endecji, były niepowodzenia i porażki. Wszakże można śmiało powiedzieć, że niepowodzenia te nie były w żadnym przyczynowym związku z polityką Koła Polskiego, raczej odwrotnie porażki te były przyczyną, że Koło Polskie wstępowało coraz bardziej na tory polityki „realnej“, że frazes demagogiczno-nacjonalistyczny zamarł na ustach jego przywódcy i prezesa. I oto nastąpił moment fatalny, który wywołał burzę obecną. Logicznie rozwijając się w kierunku kompromisów z sferami rządzącymi w Cesarstwie, Koło Polskie musiało być konsekwentnym i pchane siłą wypadków, znalazło się na terenie nowego panslawizmu.

Niewątpliwie, zgięcie kolan przed sztandarem utopij wszechsłowiańskiej jest rozpaczliwym skokiem w przepaść. Idea wszechsłowiańska wypieszczona i spopularyzowana przez takich mężów stanu jak Katkow i Murawjew była w swoim czasie znakomicie wyzyskana przez żywiły reakcyjne w Rosji dla wojny z Turcją i przeciwko Polsce. Obecnie, gdy nici dyplomatyczne na blizkim wschodzie zaczynają się wikłać i na widnokręgu znów ukazuje się perspektywa podziału Turcji, nic tak bardzo nie uśmiecha się sferom stojącym u steru rządów w Rosji, jak zdobycie w oczach słowian bałkańskich i tureckich opinii opiekunów ludów słowiańskich. Wszakże maci tę pożądaną harmonję zatarg z Polakami. To też, jakkolwiek stronnictwa miarodajne dalekie są od myśli nadania Polsce nietylko autonomji, ale i samorządu, choćby dlatego, że odbiłoby się to tysiącem niepożądanych skutków na całej polityce wewnętrznej i zewnętrznej, to wszakże byłoby im bardzo na rękę za cenę pewnych obietnic lub nawet drobnych ustępstw zyskać pozorną choćby sympatję Polaków, głównie zaś poparcie ich w sprawie wszechsłowiańskiej. I posłowie polscy, mający mandat zdobywania ustępstw i nie jątrzenia stosunków, chwycili się szczęśliwej okazji, by wyzyskać w sposób możliwie korzystny nadarzoną sytuację polityczną.

II.

Była to niewątpliwie gra — gra niebezpieczna może ze stanowiska demagogów nacjonalistycznych, ale nie była to gra ślepa i hazardowna, jak to chce reali-

sta pan Straszewicz. Owszem była to gra człowieka, który stawia na kartę wszystko, który niema już nic do stracenia, ale gra dalekowiedząca i przebiegła. Czy w rezultacie jest przegrana — zawczasie jeszcze sądzić. I jeżeli ten krok rozpaczny wywołał tak silny protest wśród niektórych czynników składowych Demokracji Narodowej, świadczy to raczej o chwilowej dezorientacji aniżeli o rozbieżności dążeń.

„Dość długo milczeliśmy!“ — krzyczą autorzy odezwuy zwiastującej rozłam. I to „milczeliśmy“ jest szczerym okrzykiem tych współtowarzyszy pana Dmowskiego, którzy stoją najbliżej żywiołów demokratycznych i wyrażają ich nastroj. Istotnie polityka „realna“ zawiodła ich zupełnie, „obdarła ich z uczuć narodowych, pohańbiła, pogrążyła w bezwładzie i apatji“ i nie dała wzamian nic. „Milczeliśmy dość długo“ — powiadają. I istotnie milczeli długo, dopóki jeszcze wierzyli, że misja posłów polskich uwieńczy się jakimś realnym rezultatem, że p. Dmowski wyłowi coś niecoś w mętnej wodzie parlamentaryzmu IV Dumy. Alści — nic. Szerzyliście reakcję w kraju, wprowadziliście zamęt do organizacji robotniczych, gospodarowaliście, politykowaliście — to wszystko dla szlachty, dla burżuazji — ale dla nas — co? Dla nas, których karmiliście frazesem patriotycznym, którym przyrzekaliście zdobycze narodowe, od których domagaliście się posłuszeństwa idei solidarności — coście nam dali, coście dla nas zrobili!?. Tłumy, które pod wpływem nacisku zgóry i wpojonej w nie „solidarności“ szły za polityką w gruncie rzeczy „ugodową“ Koła Polskiego, nagle zaczęły szemrać — gdy rzeczywistość wykazała całą bezpłodność usiłowań Koła Polskiego, gdy zamiast ulg syją się wciąż nowe ciosy i szyderstwa, gdy w perspektywie są coraz nowe odstępstwa zasad, a zdobycze dalekie — masy zwracają się przeciwko tym, którzy im tę politykę narzucili.

Demagodzy endeccy trzymający w Warszawie rękę na pulsie tłumów, zwęszyli niebezpieczeństwo grożące stronnictwu i w odpowiedzi na niepokojące odgłosy zagrali odwrót na trąbie urażonego patriotyzmu: nacjonalizm znowu ma oddać przysługę. Odrodzeniu hasła nacjonalistycznych towarzyszy odświeżony nieco demokracyzm, a raczej demagogja na nową nutę, wzywająca na pomoc instynkta klasowe.

D. AJZMAN.

NIEPRZYJACIELE.

(OPOWIADANIE.)

(Dokończenie).

Przeszła chwila jedna i druga...

I nagle stało się coś dziwnego, coś takiego, czego Mosiek nie mógł odrazu zrozumieć.

Ten, który miał mu zadać cios, naraz zniknął.

Dał się słyszeć gwałtowny trzask, potem, bulgotanie i ochryply krzyk, jęk i znów bulgotanie...

Słychać było jakieś nadzwyczajne dźwięki, uderzenia kawałków lodu i bicie fontanny do góry, i poruszania jakiegos ciała czarnego, szerokiego.

Twarz Moška drgnęła, zrozumiał, co się stało.

— Wpadł do wody! Tonie!..

— Tone! Ratunku!..

I nagle Mosiek rzucił się i pobiegł, Zmarzniętymi nogami biegł naprzód przeciw wiatrowi, poślizgując się i chwiejąc.

Biegnie po warstwie lodu, który tylko co się utworzył. Lód ten trzeszczał i giął się i zdawało się że lada chwila załamie się.

— Trzymaj się, trzymaj! jakimś dziwnym, nie swoim, a śmiałym i dźwięcznym głosem krzyczał Mo-

siek, wpatrując się w to miejsce, gdzie z żywiołem walczył Mitrycz.

— Ja ci pomogę! Trzymaj się!..

Nagle lewa noga wpadła mu w lód. Mosiek silnie pociągnął nogę, but pozostał pod lodem i Mosiek bosy pobiegł dalej.

W wodzie widać było szeroki granatowy pas tonącego i dużą głowę z żółtymi włosami. Słychać było ciężkie chlapanie i rozbrzmiewał silny głos: — Ratujcie — najdrożsi!..

— Trzymaj się, nie bój się! — wołał Mosiek, podbiegając do brzegu lodu. — Trzymaj się mocno!..

Zerwał z siebie kurtkę, trzymał za jeden rękaw, i rzucił ją na wodę Mitriczowi, wołając.

— Trzymaj się kurtki, ja cię wyciągnę!..

Do kurtki Mitricz miał ze dwa łokcie!..

Mitricz wyteżył siły aby dopłynąć do kurtki, podrywając uderzył się o lód i poranił sobie szyję.

Teraz Mitricz poznał Moška i wołał do niego:

— Mój ty kochany, — wybacz, na Chrystusa!..

— Trzymaj się, no, trzymaj się!..

Mosiek wyrwał z wody kurtkę i znów rzucił ją na wodę. Teraz oddzielała ją przestrzeń od Mitricza tylko na łokieć. Mitricz wyciągnął do niej rękę ale woda ją odrzuciła w inną stronę.

Wtedy Mosiek stanął na kolana i szukając opar-

— Nie daliśmy wam nic, to trudno, ale przecie nie o to chodzi, — chodzi o to że was pozbawiono tego coście posiadali najdroższego, że zdeptano Wasze uczucie narodowe zaprzepaszczono ideę narodową w brudnej kałuży panslawizmu.

Autorzy odezwy i przywódcy frondy idą jeszcze dalej, gdy protestują przeciw „celowemu“ konsekwentnemu rozbijaniu organizacji narodowo demokratycznych, przeciw niszczeniu wszelkiej pracy narodowej w kraju i *odpychaniu warstw ludowych*“. A więc jawne że polityka dotychczasowa była podyktowana przez interesy sfer *niehumanitarnych*.

I oto Koło Polskie ma stanąć przed obliczem narodu i zdać sprawę z „nadziei zawiedzionych“, z „czci narodu zdeptanej“, z „uczuć narodowych zabitych!“ Zaste niemiła perspektywa, zwłaszcza gdy się zjawia z pustemi rękoma i nie ma czem udobruchać rozniewanej, a czulej na datki Temidy. Wszakże Roman Dmowski nie uważa sprawy za straconą, i w chwili decydującej niewątpliwie rzuci swym oskarżycielom owe indyjskie: *tam twam asi* — ja jestem ty.

— Powiadacie, że okłamywałem, hańbiłem, zabijałem uczucia? Ale czyście mnie nie po to wybierali i posłali do Petersburga. Czyż nie jestem ulepiony z tej samej gliny mieszczniańskiej co wy, czy nie wchłonałem w siebie tego samego ducha demagogji, czyż grałem kiedykolwiek na czem innym, jak na instynktach tłumu? Jeżeli wy zajmiecie moje miejsce, uczynicie to samo co ja czyniłem.

Tak niewątpliwie, odpowie Dmowski i to będzie prawdą.

Nowa frakcja endecka wyraźnie podkreśla swój charakter ludowo demokratyczny, do frazesu narodowego dodaje frazes ludowo-demokratyczny, aby w ten sposób ochronić stronnictwo swoje od karkołomnych łamańców politycznych. Jestto nowa próba syntezy, i autorzy manifestu zapewniają, że potrafią temu zadaniu podołać. Wszakże nowa ta formacja nacjonalistyczna traci grunt pod nogami zanim zdążyła na nim stanąć. W organie tej frakcji, którego pierwszy zeszyt ukazał się w tych dniach, czytamy: *„Nie będziemy się cofali przed walką klasową uznając całkowicie jej konieczność i pożytek, musi ona bowiem istnieć tam, gdzie są sprze-*

cia, całym korpusem przegiął się w stronę Mitricza i trzeci raz rzucił mu kurtkę. Od silnych ruchów Mośka łód pod nim zaczął trzeszczeć Mosiek zadrzał, wysoko podniósł obie ręce i rzucił się w wodę.

Z siłą i z złośliwą radością woda otoczyła jego chude i wątle ciało Mosiek odpowiedział uderzeniami wściekłemi i dzikimi. Bił wodę rękami, nogami, pływał teraz tak źle i nieumiejętnie jak w dzieciństwie, kiedy chłopcy mówili o nim, że „bułki mięsi“. Znużony fizycznie wykonywał ruchy zupełnie niecelowe. Robiąc niepotrzebne gzygzaki, dobił nareszcie do miejsca z kąd podnosiła się głowa Mitricza.

— Nie bój się! Nie bój się! Nie utoniesz...

Mosiek wyciągnął naprzód lewą rękę, schwycił za chustkę, którą był opasany Mitricz i poruszając prawą ręką i nogami, popłynął.

— Dopłyniemy... nie bój się!..

Obydwoj posunęli się na dwa kroki. Tymczasem chustka, którą była obwiązana rana Mitricza, opadła i krew zaczęła broczyć. Mitricz skutkiem tego stracił przytomność i zaczął zagłębiać się w wodę. Mosiek zdążył go schwycić za kapotę, zaczęło się rozpaczliwe szamotanie...

Woda uderzała w twarz Mośka, kłuła go, szczypała. Mokre ubranie oblepiało się około jego ciała, powiększało jego ciężar i przeszkadzało ruchom. Wielkie ciało Mitricza, skamieniało, ciągnęło go na dół.

czne interesy“. Jestto jednocześnie i pasowanie starej endecji na partję antyludową i podkreślanie swego demokracji. Wszakże w tym samym zeszycie czytamy o tem, że ludowcy „pragną zamknąć lud w ciasnej sferze interesów stanowych“. Demokracja bierze w łeb, gdy się styka z nacjonalizmem i inaczej być nie może; nacjonalizm nie znosi podziałów na klasy, ponieważ jest wcieleniem zachowawczej solidarności narodowej, demokracja zaś musi być klasowym, ponieważ jest wyrazem walki klas upośledzonych o udział w dobrach kultury materialnej i duchowej. Nacjonalizm i demokracja wzajemnie się wykluczają. Szczęrą, prostą i nigdy nie zawodzącą może być tylko polityka klasowa, demagogja nacjonalistyczna zaś, — czy ją uprawia p. Dmowski czy przywódcy nowej frakcji, prowadzić musi niechybnie na manowce bezwładu, bezczynności, okłamywania i sprzeniewierzenia się jednym i drugim. I próżno rzuca nowe stronnictwo gromy na p. Dmowskiego — przyjdzie ono na to samo podwórko — *vous êtes de la même maison!*

Marjan Aleksandrowicz.

NA HORYZONCIE POLITYCZNYM.

Konferencja kadetów odbyła się w tych dniach w wielkiej ciszy. Przyjęło udział 35 posłów i 21 delegatów gubernjalnych. Delegaci odmówili aprobacji dotychczasowej polityce parlamentarnej frakcji i żądali rewizji wytycznej parlamentarnej. Żądanie swoje poparli sprawozdaniem z dzielnic, według którego masa wyborców nadzwyczaj nieprzyjaźnie odnosi się do polityki zakulisowej frakcji. Oczywiście, że siła opozycji ze względu na ograniczoną ilość delegatów nie wystarczyła dla przeprowadzenia reformy wymaganej i rzeczy pozostały po dawnemu. Wszakże należy to zaznaczyć, że w miarę tego, jak łagodzą się w Dumie starcia pomiędzy kadetami, a prawicą, kadeci tracą kredyt u swoich wyborców. Czegoż tedy warta gra?..

Mosiek trzymając drobnymi palcami poję jego kapturę, płynął dalej. Ale płynął on nie w jednym określonym kierunku — do brzegu przerebła, do masy twardego i silnego lodu — kręcił się i rzucał prawie nie ruszając się z miejsca. Sił mu ubywało. Prawe ramię zaczęło go łamać i palić, jak gdyby go parzono gorącym żelazem. Mosiek działał teraz tylko nogami. Ale i nogi jego osłabły i zaczęły drzeć. Już nie mógł walczyć, i zagłębiał się w wodę... Ale zdobył się jeszcze na ostatni wysiłek, mięśnie jeszcze działać zaczęły, i wypłynął, wyciągając na powierzchnię i Mitricza. Wielka trójkatna bryła lodu pochylała się ku niemu. Uczępił się za jej brzeg i wdrapał się całym ciałem na nią. Kilka chwil utrzymywał się na niej. Wrótce jednak zaczęła się pochylać coraz dalej i dalej w wodę. Piers Mośka ześlizgnęła się z bryły, która uwolniona od ciężaru, odpłynęła dalej. Mosiek znów ruszył ku niej, znów wymachiwał nogami, ale w lewym kolanie odczuł ostry ból — jak gdyby wyciągnięto z niego wszystkie kości i noga stała się bezwładną. Czy Mośka przestały różnić otoczenie, woda swobodnie wchodziła w jego nozdrza i usta.

Mitricz jak skała granitowa ciągnął go wdół.

I obydwaj znów zanurzyli się...

Na powierzchni groźnie huczała czarno — purpurowa woda.

(Przełt. J. S. D.)

Podróże dyplomatyczne wywołały zarówno we Francji, jak w Anglii żywą polemikę prasową i parlamentarną i do dziś dnia należą do kwestji „gorących“.

We francuskiej izbie deputowanych opozycja przeciwu podróży Faillèrsa do Rosji nie znalazła posłuchu u większości izby i szybko została zgnieciona. Natomiast w prasie i na mityngach ludowych mówią o tem ciągle, choć nikt nie ludzi się, że nie wpłynie to na decyzję dyplomacji francuskiej. Z tej okazji przypomnieli sobie Francuzi, że głowa ich rządu nie jest dostatecznie poszanowany w ich własnym państwie, zwłaszcza tysięczne karykatury naprowadzają na myśl takie pismo, jak *l'Aurore*, że „niepodobna żądać od ludzi, aby szanowali obcych suwerenów, kiedy naszego nie szanują, a raczej odwrotnie; należy żądać, aby szanowali i obcych i swoich“. Należy żądać!

Podróż króla angielskiego do Rosji, nagle odezwała się echem bardzo poważnem. Chodzi o to, że na doroczny *garden party* — bal ogrodowy w pałacu królewskim, zaproszeni zostali, jak zwykle, wszyscy członkowie izby gmin z wyjątkiem dwóch członków partji robotniczej Keira Hardy i Wiktora Grayson, oraz jednego członka partji liberalnej, zastępcy Bannermana Ponsomby. Przyczyna — ostre wystąpienie ich przeciwu podróży króla Edwarda do Rosji. Ponsomby chętnie sobie tłumaczy to opuszczenie pomyłką, czemu zresztą nie przeczy kancelarja dworu, natomiast Keir Hardy bynajmniej nie jest skłonny puścić rzeczy płazem. Jako członek partji rolniczej, jest on republikaninem i nigdy na balach dworskich nie bywał, wszakże propagandy republikańskiej nie uprawiał, tłumacząc, że jest to sprawa drugorzędna, a życie jest krótkie. Natomiast jako przedstawiciel klasy robotniczej w izbie domaga się on szacunku dla swego mandatu i stawia kwestję zasadniczo: członek parlamentu w państwie konstytucyjnym ma prawo wolnej krytyki działań rządu, a głowa rządu — monarcha konstytucyjny nie ma prawa krytyki działań członka parlamentu. Anglja zbyt szanuje prawa swoje, aby przeszła nad tem do porządku dziennego, a już wyborcy Keira Hardy również coś niecoś potrafią powiedzieć. Ale co ważniejsza, że nawet prasa liberalna, jak *Daily News*, zwraca uwagę na „niebezpieczeństwo“ i powiada, że należy żądać, aby przedstawiciele ludu byli uszanowani. Należy żądać!

Demonstracja floty angielskiej na wodach duńskich należy do tych objawów w polityce, które zdają się być powołane do tego, aby przypominać światu cywilizowanemu jakie go klęski jeszcze czekają. Łatwo sobie wyobrazić minę cesarza Wilhelma, gdy z pomostu swego „Hohenzollerna“ przyglądał się dłużej, na kilka kilometrów, linii salutujących mu pancerników angielskich. Niewątpliwie nie bardzo był zadowolony. Ale co dziwniejsza, że i niektórzy Anglicy, a do nich należy lord admiralicji Beresford, również są niezadowoleni. Ten ostatni ogłosił w *Daily News* prawdziwe „ultimatum“: flota obecna mu nie wystarcza i wobec tego nie może ręczyć za bezpieczeństwo Wielkiej Brytanji. Ponieważ jednak parlament angielski nie myśli się z tem zdaniem liczyć, więc prezes gabinetu Asquith wziął na siebie zadanie załatwienia się z gorliwym admirałem: „polityka morska znajduje się w rękach rządu, a rzeczą oficerów marynarki jest nie krytykować, lecz wykonywać lojalnie jego zlecenia“. Tak mówił w izbie minister. Obecnie, zdaje się, niezadowolonymi będą fabrykanci okrętów...

Flota francuska również ucierpiała. W tych dniach doniosły depeze o otruciu kilkudziesięciu żołnierzy marynarki w Indochinach. Zbrodnię przypisywano tubylcom. Istotnie annamici zdają się być niezadowoleni z radykalistyczno-francuskiego sposobu rządzenia niemi i aczkolwiek kraj ich został już doszczętnie splądrowany, nie tracą otuchy. Wszakże ich metoda rewolucyjna całkowicie wyklucza akty teroru — możnaby ich raczej nazwać zwolennikami hr. Tołstoja. Ostrzygli sobie włosy, obdarli się z kosztownych strojów i w takiej postaci przebiegają kraj bandami od 4 do 20 tysięcy, rozdając tysiące broszur i propagując wszędzie *opór bierny*. Zdzierają z kobiet błyskotki mówiąc: „jesteśmy ludem biednym, nie stać nas na zbytki“. Któż tedy winien otruciu? Powstaje pytanie, czy to nie jakiś patryjota francuski poświęcił kilkudziesięciu swych rodaków, aby ściągnąć gniew na tubylców i ułatwić działalność represyjną przeciwu rewolucjonistom. Do jakich bowiem poświęceń nie jest zdolny dobrze zrozumiany patryjotyzm!..

Strajk rolny we Włoszech pomimo krwawych zajęć w Parmie ciągnie się dalej i narazie nadzieje na jego ukończenie są bardzo słabe. Strajk trwa 41 dzień i jeśli potrwa jeszcze tydzień, — zbiorcy zgina. Niemniej przeciw właścicielom dóbr nie chcą ustąpić i ciągle wywierają nacisk na rząd celem zdobycia u niego pomocy, choćby w postaci wojska dla dokonania przynajmniej najpilniejszych robót. Rząd jednak nie jest w możności zadośćuczynić temu żądaniu. Odbyta w tych dniach wspólna konferencja delegatów stron nie dała rezultatu, choć obie strony poczyniły pewne ustępstwa. Należy pamiętać, w jak okropnych warunkach pracował dotychczas robotnik rolny we Włoszech.

Almar.

AFERA „WSZECHSŁOWIAŃSKA“.

(Dokończenie.)

3. O wspólnościach słowiańskich trzy rozważania.

W imię jakich zasad podjęliśmy tak okrutną analizę przemówienia p. Dmowskiego, którego *niezmiernie trudną pozycję*, jako prowodyra polityki polskiej, wobec ukłonów słowianofilskich z Zachodu doskonale rozumiemy?

Oto garść tych zasad:

Primo: (o interesach kulturalnych).

Łączność polska z zachodem słowiańskim może urabiać się pod jednym z trzech haseł: interesu *kulturalnego*, albo *handlowo-przemysłowego*, albo *politycznego*.

Znaczenia łączni *kulturalnej* dla interesów narodowych przeceniać nie należy, bo każdy naród słowiański musi *sam* bronić własnej kultury narodowej: Czech nie może bronić kultury polskiej, a Polak — kultury czeskiej. Tu różnica języków narodowych gra taką rolę, że wobec niej błędnie znaczenie podobieństw językowych. O ile chodzi o zapożyczanie się ze źródeł kulturalnych innego narodu, to siła faktów — wysoka kultura Francji, Anglii i Niemiec — sprawia, że dla wszystkich narodów słowiańskich, jako cywilizacyjnie młodszych i naukowo mniej twórczych i zasobnych zapożyczanie się ze źródeł francuskich, angielskich i... *niemieckich* musi przewyższyć pożyczkę ze źródeł bratnich narodów słowiańskich. To znaczy, że czy to Czech, czy Polak, czy Rosjanin muszą popierać kulturę niemiecką... dla samych

siebie, jak każdy naród, który chce iść z postępem!... Nie znaczy to wcale, aby dla Polaków nie było pożądanem zaznajomienie się i zbliżenie z kulturą innych narodów słowiańskich i naodwrot. Przeciwnie, sądzimy, że dla dobra każdego z tych narodów, dla wzbogacenia świadomości narodowej byłoby to bardzo pożądanem... tylko w takim razie nie należy z pięknej inicjatywy kulturalnej czynić widowiska politycznego, nie należy łudzić siebie, że tego rodzaju akcja jest akcją polityczną — bo co najwyżej może ona stać się tłem dla niej po bardzo długim okresie rozwojowym, gdy związki duchowe zostaną zawarte i zacieśnione... a warunki i siły polityczne koincydować będą z nowym układem sił kulturalnych. Dziś w tej mierze jest tylko próżnia — a w próżni politycznych gmachów budować niepodobna!... Słowem: jedźcie na zjazdy, toastujcie, rozmawiajcie, zaznajamiacie się — tylko róbcie to nieco ciszej i skromniej i nie wyobrażajcie sobie, że zbawiacie swój lub inny naród...

Secundo: (o interesach ekonomicznych).

Związki handlowo-przemysłowe nie rodzą się pod wpływem frazesów o braterstwie i przyjaźni i narzekań na hakatę... Tu działają prawa ekonomiczne... Nasza zależność od Niemców nie daje się wprost przełożyć na sojusz handlowy z Czechami... Przebąkiwano o tem po Wrześni — po prawie o wyłączeniu — ale... zawsze kończyło się na frazesach... Kwestja jakości i taniości produktów przetrwała wszelkie sentymenty...

Weźcie proszę do ręki spis abonentów telefonicznych — przyjrzyjcie się do jakiego stopnia handel polski jest jeszcze handlem żydowskim i zapytajcie, jaką rolę dla świadomości żydów Nalewkowskich w dzisiejszych warunkach odgrywać może to, co się mówić będzie na zjeździe w Pradze. A przecie ci żydzi, ich wielkie i małe domy handlowe — to siłą nieubłaganych faktów motory i drogi pośrednie polskiego handlu. Od engrosistów żydowskich rdzenni detaliści polscy przedewszystkiem wymagają towaru tańszego — a jeżeli taki towar ma już utorowaną drogę u Niemców, jeżeli nieraz jest to towar, nie dający się zastąpić, bo korzysta zeń tak samo Anglja i Francja — to towar słowiański może go zastąpić tylko w rezultacie rozwoju *ekonomicznego* prawem zwycięskiej konkurencji, gdy zdobędzie odnośne siły — ale nie na mocy dekretów zjazdowych... W każdym razie wciągnięcie do tej akcji handlowych domów żydowskich przez zmiany pozycji socjalno-politycznej żydów w społeczeństwie polskim i uspołecznienie żydów większą odegra rolę, niż przyłączenie się wszystkich literatów i dziennikarzy polskich do hasła zjazdu słowianofilskiego w Pradze... W każdym razie i ta akcja — która byłaby pewną formą boju z ekonomicznym zalewem germańskim — nie jest akcją ściśle polityczną i mogłaby mieć konsekwencje polityczne tylko w dalekim rozwoju...

Tertio: (o interesach politycznych).

O ile jednak chodzi o akcję w szerokim stylu politycznym, o sojusz słowiański pod hasłami politycznymi, to... tutaj zachowanie się Rosji, wbrew Dmowszczyźnie, stanowi kwestję wagi pierwszorzędnej. Jest ona bowiem jedynym czynnikiem politycznym, który całej akcji nadać może znaczenie realno-polityczne. Słowianofilstwo bez Rosji jest zerem. Jej dobra wola rozstrzyga o powodzeniu sprawy.

A... Rosja dotąd znajdowała się na torach raczej polityki niemieckiej. Moralny wpływ na nią ze strony słowiańskich narodowości jest niemożliwy, o ile Rosja nie będzie przekonana, że jej własny interes w nowy zrozumiany sposób, doradza jej zejść z dawnych torów i poświęcić swój egoistyczno-biurokratyczny interes w sprawie polsko-rosyjskiej na rzecz rozwojowej swojej potęgi w przymierzu z równouprawnionymi narodami słowiańskimi.

Można w tej mierze być sceptykiem i nie rozpoczynać akcji słowiańskiej — ale nie wolno, podejmując tę akcję, nie wyteżyć w tym kierunku wszystkich sił — bo tu jest najważniejszy punkt oporu, bez przemożenia którego niema się punktu oparcia do walki zjednoczonego słowianstwa z reakcją europejskiej hakaty... Tam, gdzie nie mogą być puszczone w ruch siły fizyczne, konieczną jest siła przekonywania... Boć i cała akcja słowiańska w danej chwili od strony słowian nierosyjskich może być tylko akcją *logiczną*...

Im mniej ma Polak wiary w zmianę polityki rosyjskiej, im mniej posiada ufności w szczerość słowianofilów rosyjskich — tem mniej posiada racji do łączenia się *bez zastrzeżeń* z jakąkolwiek akcją słowianofilską zachodu...

4. Dwie drogi.

1) Bo Polak w tej sprawie ma tylko dwie drogi przed sobą: Bądź naprzekór tradycyjnej niechęci dwóch tragicznie pokłóconych narodów słowiańskich i uzasadnionym troskom terażniejszości przejąć się wiarą w przyszłość i zwrócić się ku najlepszym żywiołom rosyjskim wraz z zachodnim światem słowiańskim i wspólnie z niemi pod egidą neo-panslawizmu walczyć z reakcyjnymi żywiołami Rosji. A byłby to sojusz dla walki analogiczny z tym, który propaguje proletarjat, ożywiony ideą międzynarodowej solidarności — jeno z terenu ekonomicznego przeniesiony na teren narodowy.

2) Bądź wypada zachować dumną rezerwę — pozostać na boku — stronić od akcji wszechsłowiańskiej, lub łączyć się z nią z wyraźnymi zastrzeżeniami... Słowem, stanowić w akordzie wszechsłowiańskim — z konieczności swojej pozycji dziejowej, póki nie nastąpi zmiana na lepsze — dysonans... Przerząć zjednoczonych słowian bądź swoją nieobecnością, bądź twarzą zasmuconej godności... Uczynić z siebie pewne »memento« na każdym święcie wszechsłowiańskim — widome obecnością lub nieobecnością swojego bólu — aby tym chociażby sposobem, jeżeli coś znaczy w dziejach czynnik moralny, skłonić Rosję, (gdyby nią owładnęło dumne marzenie o przyjęciu politycznego przywództwa nad narodami słowiańskimi w starciu ze światem germańskim), do równouprawnienia ze sobą wszystkich innych narodów słowiańskich. Bo tu *czasowe* przywództwo nie przeczyłoby idei równouprawnienia, gdyż wynikałoby z zasady faktycznej — militarnej siły i państwowej samodzielności Rosji — i wynikałoby ze zgodnej myśli wszystkich innych narodów słowiańskich, a w tym rzędzie z woli autonomicznej Polski, nadomiar uprawnionej do najdalszych marzeń na tle federacji narodów słowiańskich. A i co do owego starcia ze światem germańskim, bynajmniej nie mamy na myśli zbrojnego starcia, lecz taki układ stosunków liczebnych, który zmusiłby pokojowo falę germańską do cofnięcia się pod grozą niebezpiecznej wojny europejskiej (zwłaszcza przy poparciu francusko-angielskiem).

Nie stanowisko solidarności bez zastrzeżeń — a tego rodzaju rezerwa polska mogłaby mieć jaką taką wagę moralno-polityczną na wypadek zbliżenia się Rosjan z zachodnim i południowym światem słowiańskim. Tylko w tym wypadku na twarzach wszystkich słowian, a w tym rzędzie i najlepszych Rosjan mogłoby się pojawić pytanie:

»Jakto?... a Polacy?!..

I pytanie to — z początku milczące — stałoby się potem szeptem... aż przeszłoby w krzyk potężny.

Bo słowianofilska idea — bez Rosji nie może wcielić się w życie i zwyciężyć politycznie... ale bez Polski nie może ustalić się i zwyciężyć moralnie!..

5. Szyszak »Głosu Warszawskiego«, Szczerbiec »Gońca«
i trójkąt »Nowej Gazety«.

Do jakiego stopnia cała ta afera wszechsłowiańska wisi jeszcze w powietrzu, nie wykluła się z jajka, ma zieloną barwę i cierpki smak owocu niedojrzałego i nie opiera się na podłożu szerokiej psychiki masowej — wskazuje fakt, że dwa organy, reprezentujące odłamy opinii publicznej (t. j. tej naszej opinii biernej, narzuconej sobie przez pisma) — »Głos Warszawski« i »Goniec« w tej tak ważnej dla narodu sprawie odwróciły się do siebie plecami i miast rozrzucającej harmonii narodo-demokratycznej stworzyły zupełną kakofonię słowiańską...

Podczas gdy »Głos Warszawski« włożył na głowę hełm i na piersi pancerz Władysława Jagiełły — a na nogi ciężki Dmowski i na przedzie słowiańskich narodów zachodu kroczy na krzyżaków, zostawiając Moskiewę swojemu losowi — »Goniec« odkłada wspomnienia o Grünwaldzie do archiwum, a natomiast ogląda się po redakcji, czy przypadkiem nie zostawił w niej Bolesław Chrobry swojego Szczerbca, który można będzie pokazać narodowi przez okno od ulicy »Zgoda«...

Aż »Nowa Gazeta« zmarszczyła czoło, jak zwykli czynić poważni, osiwiali w bojach dyplomatycznych mężowie stanu i przecedziła przez zęby:

»Obawiam się, że ta cała sprawa... to dyletantyzm polityczny... Ro-zu-mie-cie?.. Dy-le-tan-tyzm!«

I w chwili, gdy już miała dać błogosławieństwo Zjazdowi w Pradze, cofnęła palce złożone w trójkąt arcykapłański — i nie dała go... ale może je jeszcze da, jeżeli wiatr zmieni kierunek o pół centymetra...

6. Ważne niedomówienia.

Ale we wszystkich artykułach prasy naszej na tematy słowianofilskie spostrzegamy jedno ważne niedomówienie, które uniemożliwia piszącym trafną ocenę całej obecnej akcji wszechsłowiańskiej.

Ta akcja nie może ani dziś, ani nawet na blizkie jutro posiadać charakteru politycznego. Nie może dlatego, że jest... jawną! Niepodobna wyobrazić sobie akcji słowianofilskiej, ważnej politycznie i równocześnie jawnej i legalnej, korzystającej z opieki rządu rosyjskiego i sprzymierzonego z niemieckim — niemiecko-austriackiego. Niepodobna wyobrazić sobie sięgającej daleko w głąb przyszłości i gotującej wielkie zmiany polityczne w upaństwowieniu wolnych słowian — akcji słowianofilskiej, nie-konspiracyjnej na terenie Praskim nawet z pomocą całej Rosji, oraz na terenie Petersburskim — bez protestu oficjalnie i nieurzędowo *reakcyjnej* Rosji.

Mocna, daleko-planowa akcja słowianofilska musi mieć na linii swojej przewidywanie nie tylko autonomji Królestwa Polskiego — bo to byłby tylko drobiazg, ważny dla garstki słowian na ograniczonym pasku ziemi — musi posiadać w perspektywie ewentualność połączenia wszystkich trzech zaborów, czy to pod egidą wspólnej państwowości (rosyjsko-polskiej), czy w ściśle przyjaznym stosunku federacyjnym Rosji, Polski, oraz całej reszty mających odrodzić się państw słowiańskich; czyli innymi słowy taka akcja godzi w całość Niemiec, godzi a stanowczo w jej obecny status quo.

Wytłomaczcie mi, na Herkulesa! — w jaki sposób wyobrażacie sobie, że na zjeździe Praskim wolno będzie mówić za pozwoleniem cesarsko-austriackiego rządu i bez protestu Niemiec o zdradzie stanu ze strony słowian austriackich, o spisku w tej mierze z Rosją i o zamachu Rosji, skuzynowanej z Niemcami, na całość ościennych państw?..

Jest to akurat tak samo możliwe, jak możliwym było rozprawianie o wskrzeszeniu Polski trzech zaborów na bankietach słowiańskich w Petersburgu i w Warsza-

wie, t. j. popełnianie przestępstwa przeciw ustawom za- (osnownym) i niezasadniczym (wojenno-kryminalnym) Coś mi się zdaje, że ludzie ze zdrowymi klepkami u nas rozpraw na takie tematy — niezależnie od rozwiązania — nie prowadzą na bankietach publicznych, a gdyby prowadzili, to jeszcze przed rozwiązaniem tych pytań, władze rosyjskie — na mocy panujących praw musiałyby... rozwiązać takie zebranie. Zdaje mi się nawet, że gdyby w dyskurs wpleciono ideę podarowania Poznańskiego Rosji — władza rosyjska pomimo całej samodzielności i sojuszu z Francją czuła by się mocno zażenowaną pod surowem i zdziwionem spojrzeniem pruskim z nad granicy...

Słowem, są rzeczy, które mogą być politycznymi tylko o tyle, o ile są konspiracyjnymi — o ile w danym wypadku byłyby szeptem podziemnym wszystkich słowian: Rosjan, Polaków, Czechów i t. d. Oraz są rzeczy, które nie mogą być politycznymi, skoro dzieją się za łaskawem przyzwoleniem obecnych rządów, posiadających swoje realne interesy — skoro zyskują przyjazny uśmiech biurokraty nad Newą i nie zamąca pogody na Habsburskiem niebie czarno-żółtej monarchji.

Takie rzeczy — jednakże mogą *cum grano salis* nazywać się orjentacyjnymi i... nie widzę powodu, aby protestować przeciw nim... z pianą na ustach...

Podnoszę tylko protest przeciwko ich przecenianiu, które może maskę szkodliwych iluzji z różowej gazy narzucić na tragicznie bladą twarz naszej chwili dziejowej... i ukraść naszym oczom widok rzeczywistości, która wymaga na dziś orjentacji innego zupełnie rodzaju, niż Petersburgsko-staro-neo-słowianofilsko-warszawsko-bankietowo - Konicowo-wstępowo - klubowo-rosyjsko-złoto-práho-czesko-nieupoważnieniowo-Hribarowo-blagiersko-Kramarska!...

Czas kończyć...

Ale nim skończę, muszę uderzyć was paradoksem — który według mnie jest niewątpliwie prawdą...

Pomimo przepaści, która rozdzieliła wrogo dwa narody słowiańskie Rosjan i Polaków — pomimo niechęci wzajemnej — pomimo panującej obecnie ostrej zimy biurokratycznej — pomimo wszystko — jeszcze obecnie i na długo jest więcej *pozytywnych* danych do łączni duchowej pomiędzy Polską a Rosją, niż pomiędzy Polską a wszystkimi innymi narodami słowiańskimi!

Bo tu siłą przemożnych faktów nawiązały się pewne interesy ekonomiczne, tu są zczepienia interesów politycznych, trudne do rozdarcia, osłonięte mocą jednych i utrzymane niemocą drugich, tu istnieje chociażby w rezultacie narzuconej (z jednej strony) coraz to bardziej rosnąca dobrowolna znajomość wzajemna kultur...

W stosunku zaś do innych narodów słowiańskich jest jeszcze zero — lub prawie zero...

A jak dowodzi Szekspir w „Straconych zachodach miłości“, jak powiada Börne, a zgodnie z nim, jak poucza psychologja naukowa — od nienawiści łatwiejszem jest przejście do miłości, niż od obojętności...

I w tem jest klucz do rozwiązania sprawy polsko-rosyjskiej...

Tylko trzeba go znaleźć we wzburzonym morzu naszego życia i ująć z godnością od właściwego końca...

Zdaje mi się, że Lech przez inicjatywę Czecha nie trafi do Rusa, że mądrym zadaniem Lecha jest raczej pouczyć Rusa, iż jest on dla niego drogą do Czecha i do całej reszty słowian... i umieć wytrwale zachować takie stanowisko, aby Rus dostrzegł, że ta podróż dla jego celów jest mu potrzebną a innej drogi, prócz polskiej, dlań nie masz!.

Leo Belmont.

1 Lipca 1908 r.

IDYLLA Z LASKIEM.

O wartości gospodarki miejskiej u nas opinja w społeczeństwie jest dawno i gruntownie ustalona; lekceważenie najistotniejszych potrzeb kulturalnych i życiowych mieszkańców, bezmyślne lub karygodne umowy i transakcje w sprawach najżywotniejszych, żółwia opieszałość i niedbałość w instalacjach najpilniejszych, — wszystko to jest rzeczą notoryczną i bezsporną. Że tak jest, że inaczej być nawet nie może przy całokształcie obecnych stosunków naszych, w których magistracko-biurokratyczne nieporządki stanowią tylko pojedyncze ogniwo, o tem czytelników naszych przekonywać byłoby co najmniej zbędnem i nudnym. Nie o teoretycznych też podstawach racjonalnego zarządu sprawami miejskimi mówić chcemy, pokażemy tylko na przykładzie, który nam trafem życie w pełnym świetle ze splotu tysiąca innych wyrwało, w jakich to rękach spoczywają obecnie fundusze Warszawy, jacy to ludzie decydują o skomplikowanych sprawach milionowego blisko miasta, komu to powierzona została piecza nad jego zdrowiem, oświatą i — risum teneatis, amici? — moralnością. W ponurą, otchłanną noc czasami wpadnie strzała błyskawicy i oświetli choć na moment najgłębsze zaułki, nory i gniazda nietoperze, obawiające się światła, drzące przed sądem jawnym i krytyką szczerą. Takim snopem światła były swego czasu rewelacje „Głosu“ o szpitalach warszawskich, taką krytyką były ujawnione niedawno przez inż. T. Ruśkiewicza machinacje z tramwajami p. Spokornego, takim „podniesieniem kulis“ aktualnym jest skandal głośny z nabyciem przez Magistrat lasku w Młocinach. Interesujących się bliżej wszelkimi perypetjami, ciekawymi szczegółami tej magistrackiej Panamy (wedle stawu grobla) odsyłamy do „Gońca“, *) na odpowiedzialność którego najgłówniejsze jej etapy tutaj podajemy. — Niejaki p. Poths był właścicielem Młocin, miejscowości o gruncie bardzo lichym, piaszczystym, z laskiem młodym, karłowatym, nędznym; Młociny położone są w pasie fortecznym, co uniemożliwia zupełnie użytkowanie i zagospodarowanie, do tego stopnia, że nie tylko budynków żadnych wznosić niewolno, lecz wzbronione jest sadzenie drzew i krzaków; oddalone od Warszawy o wiorst 9 bez żadnej dogodnej komunikacji lądowej, wodna zaś prowadzi koło głównego kolektora, przez który ściekają kanałami nieczystości z całej Warszawy, co wytwarza atmosferę odrażającą i żarliwą. Bezowocnie też poszukiwał właściciel tego uroczego zakątka nabywcy, żądając za 7½ wlok trzypięćdziesiąt tysięcy rubli. Nagle został natchniony p. Poths myślą uszczęśliwienia tym laskiem kochanej Warszawy za cenę sześć-siedem razy wyższą od wymienionej. Dla widza bezstronnego myśl podobna mogłaby się wydać zrodzoną w mózgu obłąkanym, pożerany dziwaczniemi, fantastycznymi pomysłami dorywczego z bogacenia się. Ale p. Poths. okazuje się, był człowiekiem „ganz moderne“, doskonale orientującym się w naszych nienormalnych stosunkach, wiedzającym, gdzie trafić, z kim i jak traktować, na jakich instrumentach jakie melodie wygrywać, a przede wszystkim był — stoikiem, spokojnie, nie zrażając się, przyjmującym chwilowe troski i niepowodzenia. Więc do oberpolicmajstra Nolkena pisze jako do „działacza społecznego“, który rad nieść pomoc ludowi pracującemu, do generała Bibikowa udaje się w imię „dobra społecznego“, uwagę gen. gubernatora Skafona zwraca na stolice zagraniczne, specjalnie na Londyn i jego 105 parków z ochładzającymi napojami dla tłumów.

Oto próbki języka, jakim cichy ten dobroczyńca przemawiał. Niestety, wszystkie te apostrofy, cała ta wzruszająca argumentacja filantropa Warszawy nie była

ze strony wymienionych sfer należycie ocenianą i całej aferze groziło fiasko, kasa miejska zdawała się być ocaloną. Apetyty jednak już zanadto były zaostrome, stawka zbyt potężna, żeby dalej gry nie prowadzić, żeby szturmów i ataków do skarbcza syreniego grodu wyrzec się.

Od czegoż mamy nasze miłe, pocziwe kurjerki?

Od czegoż sylfów dziennikarskich, bezinteresownie i gorliwie oddanych służbie publicznej? I rozpoczęła się fabrykacja t. z. „opinji“, i posypały się notatki niewinne i wzmianki zachęcające, potrzebne sferom wpływowym do powoływania się jako na vox populi wobec czynników decydujących, dobrze o istotnym stanie poinformowanych i długo kładących swoje veto na różnych „uchwałach“ Magistratu. Aliści gutta cavat lapidem i dlatego p. Władysław Ślaski, naczelnik Kancelarii Magistratu, wciąż redagował tkliwe, rozcudzające raporty do gen.-gubernatora, które chętnie i zgodnie popierał p. o. prezydenta, p. Litwiński, i p. Franciszek Szanior, główny ogrodnik miasta, z punktu widzenia „zawodowego“ popierał te tendencje. Doskonale scharmonizowana trójka ta, wsparta przez osobiste wstawiennictwo margrabiny E. Wielopolskiej (gdzie djabeł nie może i t. d.), oraz znaczne wpływy koniarza Łazarewa, wreszcie dopięła swego: z funduszków miejskich wypłacono *sto siedemdziesiąt tysięcy rubli*.

Zupełnie słusznem jest żądanie „Gońca“, by winowajcy tego rabunku grosza publicznego odpowiedzieli swym osobistym majątkiem, żeby aranżerowie tej sromotnej krzywdy Warszawy ponieśli zasłużoną karę, sądzimy jednak, że łatwiej było drapieźnym harpjom wydrzeć krwawy łup, aniżeli „ojcom miasta“ — owoce tyłu zabiegów, starań i istic strategicznych manewrów. Natomiast p.p. Ślaski, Szanior i Wielopolska mogą być pewni, że lud roboczy, na który się stale powoływali, dobrodziejstwa tego im nie zapomni — ekskrementy, kał i zgnilizna kolektora wdzięczność jego będą podyscać.

Cz. Hul.

NOWE PRĄDY W SZKOLNICTWIE*).

Jakkolwiek ze wszystkich stron słyszymy krytykę programów szkolnych, jakkolwiek rodzice i nauczyciele pełni są rozgoryczenia i zniechęcenia do systemu teraźniejszego, w stosunkach szkolnych nic się nie zmieniło. Oto jaki obraz teraźniejszej szkoły maluje autor wymienionej książeczki:

„Jak dawniej tak i teraz głównem źródłem wiedzy jest książka, kwitnie dalej „kucie“, gnębienie przepisami i regulami, obarczanie pamięci, słowem, szkoła zajmuje to samo stanowisko scholastyczne, co przed wjekami. Od czasu średniowiecza w sprawach pedagogji, jeżeli chodzi o reformy istotne, nie o wiele posunęliśmy się naprzód. Pomimo nauk głoszonych przez Rousseau, Basedowa, Pestalozziego i Froebła kapłani dogmatyzmu szkolnego mogą powiedzieć: E pur si non muove“.

Główne zarzuty, jakie p. Kaufman robi współczesnej szkole można sprowadzić do dwóch punktów: 1) nie przenika szkoły duch przyrodznościwa, 2) szkoła odgradziła się zupełnie od życia rzeczywistego i ruchu społecznego. Więc jako punkty wytyczne naszych dążeń do budowy szkoły nowej postawić należy: powrót do przyrody i związek z życiem. Szkoła współczesna jest zaprzeczeniem życia. P. Kaufman przedstawia szkołę jako murowaną

*) Dr. Mieczysław Kaufman „Nowe prądy w szkolnictwie amerykańskim i niemieckim“. Łódź 1908.

*) №№ 304, 305, 307, 311, 313, 315.

ogrodzoną klatkę z portjerem. Zamiast tętniącego życia i żywej przyrody, zaczyna się okres mąk i śmiertelnych nudów. Od chwili wejścia do szkoły dziecko zostaje pochłonięte przez mistyczne znaki lub jak mówi St. Witkiewicz, „wszystko co jest wykładane w szkole układa się w jakąś potworną hydrę, która tysiącem żądeł i pazurów przez lat 8 szarpie życie dziecka“. Losy dzieci w szkole bywają różne. Natury wyjątkowo mocne przechodzą przez szkołę nieogłupiając i niezłamane i można o nich powiedzieć to, co rzekł pewien lekarz: chory może wyzdrowieć pomimo wszelkiego leczenia. Ale to są wyjątki. Większość zostaje zmiażdżoną w tym młynie, który przetwarza istoty żywe na połamane manekiny i wydaje całe szeregi ludzi bez własnego sądu, bez krytyki, bez woli, których tylu spostrzegamy na obszarze życia.

Ażeby szkoła odpowiadała istotnym potrzebom życia, trzeba wprowadzić do niej pracę fizyczną i pracę ręczną. Praca fizyczna powinna się stać ośrodkiem całego wychowania szkolnego i poprzedzać powinna abstrakcyjne myślenie. Nie chodzi tutaj o dodatkową godzinę robót ręcznych lub nawet pracę w warsztacie po wielogodzinnym męczącym umysłowym zajęciach pamięciowych, lecz o radykalną przebudowę trybu szkolnego i o podporządkowanie tej zasadzie wszystkich zajęć szkolnych. Idzie tu o rozwój umysłu za pomocą pracy ręcznej. Praca ręczna ma następujące zadania: fizjologiczno-psychologiczne, społeczno-pedagogiczne i estetyczne. Idzie o wyrobienie zmysłów; nauczyć trzeba dziecko widzieć, słyszeć, wyrobić jego dotyk i zmysł mięśniowy, czego terazniejsza szkoła nie uczy zupełnie.

Pod względem społeczno-pedagogicznym, pisze autor, praca ręczna jest środkiem do wyrobienia w dziecku tych cech i zalet, których obecna szkoła nie daje. Daje ona *wyrobienie myślowe*, które polega na tem, że przed rozpoczęciem roboty dziecko stworzyć musi sobie plan, porządek i kolejność swych rękoczynów. Następnie praca ręczna wymaga skupienia uwagi i wyrabia wolę. Społeczna i etyczna strona tego systemu wyraża się w tem, że daje on możliwość rozwinięcia się *instynktom gromadzkim*, a zarazem uczy porządku, ładu i subordynacji.

Właściwe nauczanie ma być wszędzie: przy każdym z zajęć, jak: modelowanie, rysunek, stolarstwo, ślusarstwo, roboty z kartonu, papieru, metalu, drzewa, praca w polu, w ogrodzie, w kuchni. Nauczyciel korzystać powinien ze sposobności, uczyć podstaw z fizyki, chemii, botaniki, zoologii, matematyki. Nie wyklucza to i systematycznych lekcji w miarę umysłowego rozwoju ucznia.

Podobne szkoły już istnieją, a szersze zastosowanie znalazły w Stanach Zjednoczonych — w państwowych szkołach elementarnych oraz w szkole doświadczalnej przy uniwersytecie w Chicago, w Niemczech w szkołach średnich założonych przez Hermana Lietza.

Na czoło całego programu szkolnego wysuniętą została praca ręczna w szkole Johna Deweya profesora pedagogii na uniwersytecie w Chicago. Jest on też kierownikiem początkowej szkoły doświadczalnej przy tymże uniwersytecie.

Dewey sądzi, że gdy dziecko dzisiaj w otoczeniu domowym niema możliwości zapoznania się z powstaniem przedmiotów niezbędnych, które dawniej wytwarzał przemysł domowy, szkoła przeto powinna znaczenie wychowawcze przemysłu domowego przejąć i zapoznać dzieci z powstaniem przedmiotów niezbędnych. „Żadne z urządzeń szkolnych mających na celu rozwój zmysłów, nie da się porównać nawet w przybliżeniu z tem, co zyskujemy pod względem siły i żywości wrażeń zmysłowych, gdy przyjmujemy udział w codziennych zajęciach życia do-

owego“ pisze Dewey w dziełku p. t. „Szkoła i społeczeństwo“.

Dewey chce zrewolucjonizować życie szkolne, chce, by szkoła była terenem rozwoju naturalnych popędów dziecka, laboratorium i warsztatem, w którym mogłoby ono dać ujście swojej ruchliwości, zapoznać się z światem i życiem przez czynność bezpośrednią. Popędy towarzyskie, estetyczne, twórcze i badawcze dziecka powinny tu mieć możliwość całkowitego rozwoju. Z różnych działań zajęć praktycznych, stosowanych w szkole Deweya jak i w innych szkołach amerykańskich zaznaczyć należy sztukę gotowania oraz przedsiębiorstwo i taktwo. Są one oczywiście powiązane z wyjaśnieniem mnóstwa zjawisk z przyrody i faktów z dziejów kultury.

Szkoła Deweya istnieje od lat dziesięciu i rozwija się pomyślnie.

Szkoły w duchu reformatorskim prowadzone spotykamy w różnych krajach europejskich. Tak Herman Lietz zorganizował szkoły w Niemczech pod nazwą „Land-Erziehungsheime“. Pierwowzorem dla Lietza była szkoła Cecila Reddiego w Abbotsholme, we Francji jest szkoła Edmunda Demoulin's i szkoła w La Roche prowadzona przez Ernesta Conton. W Szwajcarii rozwija się szkoła w Glarisegg. Od 1900 roku istnieje w Danii o podobnym zakresie szkoła w Forehameurswy pod Kopenhagą.

W Niemczech szkół Lietza jest 5. Cechą szkół nowych jest wysunięcie na miejsce naczelne pracy w warsztacie, polu, lub ogrodzie, nauczanie oparte na bezpośrednim doświadczeniu, odrzucenie tradycyjnego kucia, pozostawienie uczniom maksimum wolności, ograniczonej jedynie przez wymagania współżycia z innymi. Szkoły Lietza są internatami, umieszczonymi na wsi. Szkoły te stanowią jakby małe państwo, które żyje produktami wytworzonymi na miejscu, co daje możliwość uczniom zapoznania się z powstaniem tych wytworów i przyjęcia udziału w ich otrzymaniu. W niższych szkołach ośrodkiem nauczania jest zabawa. W średnich i wyższych dzieci pracują w ogrodzie warzywnym i owocowym. Z zajęć prócz ogrodnictwa uprawiają stolarstwo, modelowanie, rysunki, muzykę, gimnastykę. Z nauk poznają: urywki z historii, zyciorysy wybitnych jednostek, zasady geografii i geologii, biologię, opartą na bezpośrednim obserwowaniu świata roślinnego i zwierzęcego, geometrię. Starsi chłopcy pracują w polu przy młockarni, w warsztatach, zarządzają rezerwoary, wodociągi. Starannie prowadzoną jest też nauka języków, matematyki, fizyki, mechaniki — uczniowie z najprostszymi materiałami budują całe szeregi przyrządów jak, wanny, termometry i t. d. W tenże sposób prowadzoną jest chemja. Higijena w szkołach tych jest szeroko stosowana: kąpiele zimne, sporty, piłka nożna, sporty zimowe, wycieczki piesze i na rowerach, wycieczki do krajów obcych.

Szkoły Lietza wydały już całe szeregi uczniów i uczennic, którzy wyróżniają się dodatnio w politechnikach i uniwersytetach. Autor broszury od siebie dodaje, że jakkolwiek niejedno możnaby tym szkołom nowym zarzucić, jak to np. że dotąd są one dostępne tylko dla dzieci zamożnych — program jednak szkół tych jest drogowskazem kierunku w którym szkolnictwo pójdzie i pójść musi. —

W broszurze swej dr. Kaufman wypowiedział krytykę współczesnego szkolnictwa najzupełniej słuszną i wskazał drogę jaką iść powinna racjonalna pedagogja. W terazniejszym szkolnictwie paljatywy nic nie pomagają, potrzebne są zmiany od podstaw.

J. S. D.



E C H A.

SZANTAŻE PRASOWE.

Sensacją ostatnich tygodni w światku dziennikarskim Petersburga było zdemaskowanie gazety „Ruś“.

Założony przez A. A. Suworyna, syna osławionego wydawcy „Nowego Wremieni“, dziennik ten pod płaszczykiem postępowości uprawiał najwyklejsze szantaże, aż wreszcie został zdemaskowany przez Międzynarodowy bank handlowy, na którym chciał wymusić 50,000 rubli. Oczywiście zdemaskowany szantażysta musiał umrzeć! „Ruś“ przestała wychodzić, a współpracownicy jej pozwani przed sąd o pobicie redaktora „Riecz“ posła do Dumy Milukowa za demaskowanie dokonywanych przez nich szantażów, dali sposobność do wyjawienia innych sztuczek „Rusi“. Ujawniła się przytem ciekawa różnica w poglądach na te sprawy prasy polskiej i rosyjskiej: tam gdzie gazety petersburskie widziały tylko skon szantażysty, tam kurjerki i gońce ronily łzy żalu nad losami pisma, które „broniło polaków“, tak jakby obrona przez szantażystę miała jakąkolwiek wartość moralną. W naszej prasie coś podobnego zdarzyło się przed kilku laty ze świstkiem antysemitycznym „Niwa Polska“. Było to tak: dyrektor Filharmonji warszawskiej p. Aleksander Rajchman wezwał na poufną rozmowę administratora i wydawcę „Niwy“ p. Lepperta, ukrywszy poprzednio za kotarą 2 detektywów w osobach pp. Franciszka Reinsteina i Benedykta Filipowicza, którzy potem pod przysięgą stwierdzili, że p. Leppert przyznał się do tego, iż napaści na Rajchmana drukował w celu szantażowania go.

Z tej scenerji widzą czytelnicy, jak trudno jest zdemaskować szantażystę; chociaż często się ma moralne przeświadczenie o tem, iż ten lub ów dopuszcza się szantażów, złapać go jednak na gorącym uczynku niepodobna. Czy nie podejrzanie naprz. wygląda, jeśli jakiś dziennik zaczyna nagle systematyczną kampanję przeciw jakiemuś przedsiębiorstwu i nagle ją przerywa?

Czy nie podejrzanie naprz. wygląda pełne pietyzmu milczenie, jakiego przestrzega nasza prasa w stosunku do banków i wogóle instytucji kredytowych?

Oczywiście pochodzi to stąd, że dziennik będący przedsiębiorstwem kapitalistycznym dba tylko o zysk i trzyma się zasady Wespazjana „Non olet“; tak właśnie rozumuje szczerą w swej sprzedajności brukowa prasa francuska; nasze brukowce są pod tym względem nietyle uczciwsze, ile obłudniejsze; publiczną tajemnicą są nazwiska „panów redaktorów“, którzy za odpowiedniemi wynagrodzeniami lub pod wpływem kolacyjki z szampanem pokrywają milczeniem najwstrętniejsze łotrństwo lub pod niebiosa wynosić będą pospolitych aferzystów, ale pozory się zachowuje.

Głośne naprz. było w swoim czasie odezwanie się dyrektora Filharmonji p. Rajchmana, że „ma prasę w kieszeni“; mimo, że odezwanie się to ze złośliwą radością wydrukował „Warsz. Dn.“, żadne pismo nie zaprotestowało. Bo też wszystkie prawie pisma brukowe mają ogłoszenia Filharmonji, a część krytyków muzycznych posiada urzędy płatne w Filharmonji i operze.

Jeśli zaś zdarza się, że p. Rajchman (zwykle pod wpływem nieprzychylnej recenzji) wstrzymuje ogłoszenia dla jakiegoś pisma, pismo to stara się wyrzucić na nacisk przez wstrzymywanie wzmianek o Filharmonji. Przykładów takich możnaby przytoczyć więcej, jeżeli zaś niema ich tak dużo, jak w prasie francuskiej, to tylko dlatego, że prasa nasza nie jest tak potężna jak francuska i dlatego mało kto się z nią liczy. Z pewnością po wprowadzeniu samorządu ilość sprze-

dajnych pism się zwiększy, niektórzy dziennikarze bowiem zdradzają pod tym względem rozczulającą gotowość do kompromisów z sumieniem. Oczywiście jest różnica w cenie: dzienniki francuskie biorą za popieranie pożyczek zagranicznych setki tysięcy; dziennikarze petersburscy (Popow, Klimkow, Siemionow — współpracownicy „Rusi“) wymuszają dziesiątki tysięcy, a nasi domorośli katonowie poprzestają na setkach i dziesiątkach rubli, a nawet są i tańsi; piszącemu te słowa znany jest naprz. wypadek szantażu o 3 ruble.

G. M.

KATASTROFA W KOPALNI.

Jak komunikuje Ajencja Petersburska w Juzówce w tak zwanych Rykowskich kopalniach węgla rozegrała się w dniu 1 lipca wstrząsająca tragedia. Wskutek wybuchu gazów w jednym z szybów, w którym znajdowało się w chwili katastrofy 390 ludzi, poniosło natychmiastową śmierć dwustu kilkudziesięciu, nie licząc bardzo wielu rannych.

Oczywiście tak straszna katastrofa wywarła wrażenie w całej Rosji; rada przemysłowców górniczych okręgu południowego wysłała do rodzin ofiar depeşe gratulacyjną i kwiaty porcelanowe, które mają być ozdobione ich mogiły. Prócz tego władze sądowe wszczęły energiczne śledztwo, celem wykrycia powodu katastrofy, którego niewątpliwie należy szukać w zaniedbaniu przepisów bezpieczeństwa.

Wszystko to oczywiście nie zdoła przywrócić życia ofiarom swego zawodu.

Z tego powodu „Kiejwskaja Myśl“ pisze:

„Prasa niejednokrotnie już zwracała uwagę, że praca w kopalniach okręgu południowego odbywa się w warunkach nienormalnych. Po katastrofie w Makijewce, w której zginęło 60 ludzi, przemysłowcy górniczy poczęli rozprawiać o potrzebie przedsięwzięcia całego szeregu zarządzeń, lecz na tem sprawa cała utknęła. Wzamian za to na naradzie przemysłowców górniczych w Petersburgu sprawę obowiązkowego ubezpieczenia pracowników od nieszczęśliwych wypadków odłożono na 2 lata“.

Pisma rosyjskie dopominają się natychmiastowego przedsięwzięcia odpowiednich zarządzeń, celem ochrony pracy.

Przedsięwzięcie tych zarządzeń wskazaniem jest i u nas, gdyż warunki pracy górników w Zagłębiu Dąbrowskiem pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

P.

CUD Z CHUSTKĄ.

Zupełnie, jak w kinematografie!

Pięcioletne dziecko od półtora roku dotknięte ślepotą, po wyjściu z kościoła jasnogórskiego zawołało:

— Mamusiu, mnie oczy nie bolą i już widzę, przeszę zdjąć *chusteczkę*. (!?)

Chwilę uznano za stosowną. chustkę zdjęto, co świadkowie pod przysięgą zeznali.

Naturalnie, dziewczynka przewidziała.

Oczywiście cud, i to nie byle jaki, gdyż — jak twierdzi obrazowo „Polak — Katolik“ — namacalny.

Ciekawa tylko rzecz, co powiedzą o tem lekarze. Ale to już nie obchodzi księży. Nauka musi ustąpić przed rozumowaniem fanatyka w sutannie, zwłaszcza teraz, gdy zubożały lud okazuje coraz mniejszą skłonność do rujnujących go pielgrzymek.

W tych warunkach nawet i taki cud staje się prawdziwym cudem dla przedsięwzięcia częstochowskiego.

Zupełnie jak w kinematografie, lub u cudyka cudotwórcy...

Konkurencja zawodowa jest bronią obosieczną. Co będzie gdy i marjawici ze swej strony, dystansując prawowiernych, skonstatują jakiś nowy cud?

KONRAD PRÓSZYŃSKI (Kazimierz Promyk).

Znany pisarz ludowy, zmarł w Warszawie.

Jako założyciel, długoletni redaktor i główny „pisarz“ Gazety Świątecznej przyczynił się Promyk znakomicie do rozpowszechnienia czytelnictwa wśród ludu wiejskiego.

W swojej „obrazkowej nauce czytania“ stworzył najpopularniejszy u nas elementarz, tem się wyróżniający, że uczeń korzystać może z niego przy minimalnej pomocy nauczyciela.

W poglądach swych i stosunku do swych wiejskich czytelników stał Promyk na stanowisku patryarchalnych tradycji, zgody z dworem i duchowieństwem.

Z pod obłoków upadłem w tę otchłań tortury,
Skrzydła moje roztrzaskał piorunowy strzał,
Z mej wyżyny zgniewane strąciły mnie chmury
I spoczywam w ciemnicy, przykuty do skał.

Tylko pieśni śpiewają nademną orkany,
Tylko dmie nawałnica w wichrowy swój róg,
W mglisty całun mą duszę spowiły tumany,
Serce szarpie Tęsknota—drapieżny mój kruk.

Lecz mi nie żal, że w niebo wznosiłem się dumny,
Żem na skrzydłach orłowych wysoko się wzbił...
Choć rozbiłem swe piersi o skalne kolumny,
Lecz przez chwilę — jam żył!

Henryk S. Kamiński.

NA WIDNOKRĘGU.

Hygiena Lublina. — Zdrowotność w Łodzi. — Troskliwość komisji sanitarnych. — Czerwony kogut. — Anodyny. — Aspiracje inteligentkie.

Opłakany pod względem higienicznym i sanitarnym stan naszych miast, miasteczek i osad, to jedna z największych bolączek życia prowincjonalnego. Stosowanie, choćby najprymitywniejszych wymagań higienicznych, uważane jest zarówno przez zarządy miejskie, jak i tak zwanych ironicznie miejscowych „działaczy społecznych“ za zbytki, wręcz nieprodukcyjną stratę pieniędzy. Do szeregu miast, w których stan sanitarny woła o pomstę do nieba, należy niewątpliwie Lublin, zapoczątkodawca mającej się odbyć w mieście tem we wrześniu wystawy higienicznej. Sprawie tej miejscowy „Kurjer“ poświęcił niedawno wyczerpujący artykuł, skąd dowiadujemy się, że poza kilku ulicami pryncypalnymi wszystkie ulice boczne, przedmieścia a w szczególności ołbrzymia dzielnicą zamieszkała przez ludność żydowską przedstawiają obraz rozpaczliwego niechlujstwa. Pomijając już brak bruków, chodników, oświetlenia, wody do picia, w lecie całe sterty leżą na środku ulicy, gnijąc i zarażając powietrze, jakby na jakim rynku chińskim. Wskutek braku ścieków tworzą się cuchnące kałuże, co potęguje tylko obraz. Na wązkich krętych uliczkach piętrzą się domy i domki z przybudówkami i nadbudówkami, oblitujące w zaułki tak smrodliwe, iż samo przejście przez nie naraża na zawrót

głowy. W tej ciasnej przestrzeni bez powietrza, gnieźdzą się tysiące ludzi, skazanych oczyszczenie na wieczną niedokrwiłość i charłactwo fizyczne. „Zdaje się — czytamy, że te stuletnie mury i dobudówki prześmierdły na wylot, że nie pomoże tu żadna dezynfekcja i że jedynie ogień, pochłonawszy je, zniszczy miljarde zarodków, które się tam gnieźdzą“.

Wprawdzie w Lublinie zainicjowano cały szereg robót i przedsięwzięć, które niewątpliwie przyczyniłyby się do uzdrowotnienia miasta, lecz bądź co bądź są to jak dotąd projekty; na pierwszym planie postawiono sprawę przeprowadzenia kanalizacji i urządzenie wodociągów; wszystko to jednak, jak to już zaznaczyliśmy są projekty...

Bardziej jeszcze niż Lublin wzdycha do kanalizacji i wodociągów Łódź, która w zupełności zasługuje na miano gniazda chorób epidemicznych. Dodać należy, iż stosunki te stają się z dnia na dzień fatalniejsze za sprawą wzrastającej drożyzny i wielkomiejskiej nędzy. Dyfteryt, tyfus brzuszny, odra, ospa, szkarlatyna, gruźlica we wszystkich jej przejawach oto krótka niekompletna zresztą lista stale grasujących chorób zakaźnych. Od roku trwa w Łodzi ospa, na którą umiera przeciętnie po 90 osób miesięcznie, czyli z górą tysiąc ofiar rocznie. Zdziwiająca cyfra, gdy zważymy, że w Austrii w ciągu dziesięciolecia od roku 1890 — 1900 na każde sto tysięcy mieszkańców umarło na ospę zaledwie 12 osób, w Niemczech zaś, gdzie przestrzegają ściśle obowiązku szczepienia ospy, na milion mieszkańców umiera jedna osoba.

„Rumienić się musimy — piszą z tego powodu „Echa Piotrkowskie“ — i dziwić swej rozrzutności, która zmusza nas do budowania specjalnych szpitali dla chorych na ospę na co potrzeba dziesiątków tysięcy, a nie potrafi wynaleźć środków na podjęcie walki z ospą za pomocą szczepienia, jedynego racjonalnego środka“.

Rozpaczliwie utyskują również na okropne warunki sanitarne mieszkańcy Zagłębia Dąbrowskiego.

Wprawdzie w naszych miastach istnieją przeróżne komisje sanitarne, lecz członkowie ich więcej dbają o swoje sprawy i swoje własne interesy, niż o pilnowanie dobra powierzonej sobie sprawy; stąd cała działalność tych komisji jest przeważnie martwą, formalistyczną i we wszystkich swych przedsięwzięciach tchnie szablonem biurokratycznym.

Pod tym względem komisje sanitarne mają gorliwych naśladowców w osobach taksatorów rządowego towarzystwa ubezpieczeń. Skargi na ten temat rozbrzmiewają coraz częściej na łamach pism prowincjonalnych. Rzecz polega na tem, iż rządowe towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń zamiast starać się o wydanie nowej ustawy budowlanej, któraby przeciwdziałała obecnemu systemowi wnoszenia budowli na ciasnych, zwartych przestrzeniach — obniża stale szacunki wszystkich budowli. Tak nap., gdy w ubiegłym roku szacowano dom na sumę 1,200 rubli naprzykład, w roku bieżącym szacunek ten wynosił 700. A kłęski takie są dziś na porządku dziennym, bo „czerwony kogut“ hula po wsiach i miasteczkach, zamieniając niektóre z nich w gruzy, jak o tem niemal codzień komunikują pisma. Maciejowice spłonęły nie-mal doszczętnie.

Jak donoszą z miejscowości objętych pasem pogranicznym, lud nasz coraz więcej zatrzuwa się i odurza tańszymi od wódki anodynami. Dostarcza ich za pośrednictwem przemytników usłużny sąsiad pruski. Pisma informujące o tem, zaznaczają, iż wobec fatalnych następstw, jakie pociąga za sobą picie anodyn, należałoby przedsięwziąć szerszą akcję. Kto jednak ma się tem zająć? Czy duchowieństwo wiejskie i małomiasteczkowe zajęte eksploatacją chłopów i propagujące z ambony średniowieczne nonsensa — to duchowieństwo, które raczej pragnie lud widzieć ciemnym? Więc może inteligencja małomiasteczkowa? Ta, nietylko niema chę-

ci do przedsięwzięcia czegoś podobnego, lecz wrogo wprost patrzy na tych, którzy rwą się do roboty społecznej. Okres, gdy były serca goręcej, niestety, przeminął; więc też i inteligencja coraz częściej grzęźnie w bagnie powszedniości, wyładowując swój temperament przy zielonym stoliku, przy kieliszku, przy ploczkach. Ah, prawda pozostaje jeszcze wieczna piła — teatry amatorskie, które mają zaspakajać głód artystyczny... Banalny i obrzydliwie płaski repertuar — wiecznie jedni i ci sami Wujaszkwowie Alfonsa, Grajki, Bzy kwitnące i t. d. — najlepiej stwierdza, jakiego właściwie gatunku są owe aspiracje.

Asper.

ZJAZD ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W NIEMCZECH.

Po kongresie kolońskim, odbytym w ostatnich dniach Czerwca w Hamburgu VI zjazd wywarł wrażenie pod każdym względem dodatnie.*) Ani cienia niechęci, zaciętości i rozgoryczenia w wzajemnym stosunku rozmaitych grup organizacji zawodowej, jako też w stosunku tych ostatnich do organizacji politycznej. Rezolucje zjazdu kolońskiego nie przebrzmiały bez echa, — lata ubiegłe poświęcone zostały porozumieniu się — i rozstrzygnięciu sporów. Niemniej przecież powstały nowe kwestje sporne, gdyż nie mogą one nie powstać w organizacji niustannie się rozwijającej i niustannie rosnącej w siłę. Ale załatwiano te sprawy sporne ze spokojem, z wiarą w dobre chęci przeciwnika, z ufnością, iż rozwaga i wzajemne zaufanie doprowadzą do rezultatów zadawalających. I istotnie doprowadziły.

W pierwszym rzędzie należy zapoznać się z liczbami zawartymi w sprawozdaniach zjazdu. Dają one obraz niustannego rozwoju i wzmocnienia organizacji.

	Przeciętna ilość członków					
	r. 1891	r. 1895	r. 1898	r. 1901	r. 1904	r. 1907
Mężczyzn	277659	252478	480261	653811	1003504	1728577
Kobiet	—	6697	13481	23699	48604	136929
Ogółem	277659	259175	493742	677510	1052108	1865506

	Ilość Marek					
	r. 1891	r. 1895	r. 1898	r. 1901	r. 1904	r. 1907
Wpływy	1116588	3036803	5508667	11097744	20190724	51396784
na członka	4,02	11,72	11,16	16,38	19,19	27,55
Stan kasy	425845	1640437	4373313	10253559	16109903	33242545
na członka	1,53	6,33	8,86	15,13	15,31	17,82

Temu obrazowi rozrostu odpowiadają też powodzenia. W roku 1906 np. przeprowadziły związki dla 339 469 robotników i robotnic przeciętne skrócenie dnia roboczego o $3\frac{3}{4}$ godzin tygodniowo, a dla 691 703 osób przeciętnie podwyżkę płacy roboczej o 1,87 ma-

*j) Kongresy poprzednie odbyły się: Halberstadt — 1892, Berlin — 1896, Frankfurt n. M. — 1899, Stuttgart — 1907, Kolońja — 1905.

rek tygodniowo. Należy pamiętać że w latach ostatnich największa ilość przypada na strajki odporne. I powyższe liczby tracą wiele na znaczeniu, jeżeli zwrócić uwagę jak bardzo podrożały w ostatnich latach środki żywności. Nadto wzmogły się i organizacje przedsiębiorców i nacisk z ich strony był niebywale gwałtowny. Organizacja robotnicza musi się liczyć z tym objawem i zjazd obecny zajął się wyszukaniem nowych narzędzi walki z rosnącą siłą organizacji przedsiębiorców.

Komisja Jeneralna zorganizowała kursa naukowe dla działaczy związkowych. Od roku 1906 do 1908 kursów takich odbyło się 8. Czas trwania wynosił od 4 do 9 tygodni, ilość słuchaczy od 29 do 71. Ogólna ilość słuchaczy wynosiła 423, niezależnie od gości uczęszczających tylko na niektóre wykłady. Przedmioty wykładano następujące: Historia i teoria związków zawodowych w Niemczech (18 godzin) Związki obozów przeciwnych (14 godz.) Związki zagranicą (15 g.) Prawodawstwo ubezpieczeń (13 g.) Ekonomia polityczna (15 g.) Umowa pracy (13 g.) Kartele i związki przedsiębiorców (15 g.) Wstęp do statystyki (13 g.) Literatura związkowa (6 g.). Koszta urządzenia kursów wyniosły 15,981,74 marek, w tem na honorarjum nauczycielskie 12.192 mar.

Jednym z najważniejszych zadań Komisji Jeneralnej jest prowadzenie dokładnej i wyczerpującej statystyki w tym celu Komisja przedsięwzięła kroki dla uzupełnienia i zkoordinowania statystyki urzędowej; wszakże aczkolwiek minister przemysłu przyznał w parlamencie, iż statystyka urzędowa poważnie szwankuje, niemniej przecież nie uważa za stosowne korzystać z danych Komisji Jeneralnej.

(Dok. nast.)

Mączka ↙

⇒ Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELEGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w języku polskim i rosyjskim.

Stacja dla uczniów u pedagoga. Warunki higieniczne. Opieka i pomoc w naukach. Wiadomość w redakcji: **Żórawia 29 m. 2.**

Pensjonat dla kształcących się pań u nauczycielki szkół. Warunki higieniczne. Pomoc w naukach. Wiadomość, Warszawa, **Żórawia 29 m. 2** w redakcji „Społeczeństwa“.

Świeżo wyszły z druku!

J. Wł. Dawid. „Mózg i Dusza“, — Cena kop. 30. Treść: I. Inteligencja a ciężar mózgu. II. Fizjologiczny podkład życia duchowego. III. Teorie paralelizmu i wzajemnego oddziaływania duszy i ciała. IV. Praktyczne wnioski z teorii wzajemnego oddziaływania.

B. Bauer. „Zagadnienie narodowości“, — Cena kop. 50. Treść: I. Naród. O charakterze narodowym. Naród jako wspólnota przyrodzona. Wspólnota naturalna, a wspólnota kulturalna. Z dziejów niemieckiej kulturalnej wspólnoty narodowej. Pojęcie narodu. Świadomość narodowa i uczucie narodowe. Krytyka wartości narodowych. Polityka narodu. II. Naród a Państwo. Zasada narodowa. Rozwój zasady narodowej. Kwestja żydowska.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Społeczeństwa“, **Żórawia 29.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach znakomite dzieło p. t.

W. E. H. Lecky Dzieje wolnej myśli w Europie

w przekładzie z 18-go wydania angielskiego pod redakcją **Wilhelma Feldmana**

wydawnictwo księgarzy:

M. Stiftera i A. Straucha
w Łodzi



Wydawnictwa Naukowe.

„SPOŁECZEŃSTWA“

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.
NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. C. 15 k.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid. Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta, Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 30.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa“ nabywający cały komplet książek otrzymują 25%. Zamiast więc ceny r. 9.45, płać tylko rubli 7, porto 1 rb.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa“ **Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.**

Jan Bełcikowski udziela lekcji literatury polskiej. Wiadomość w redakcji.

Przygotowuję do zakładów naukowych. Krakowskie Przedmieście № 38 — 29.

Zakład Krawiecko-reparacyjny i specjalna pracownia
UBIORÓW MĘSKICH

Franciszka Walewskiego

Nowy-Swiat № 37, w podwórzu na dole.

Reparuję, czyszczę, farbuję, piórę chemicznie, ceruję sztucznie, odświeżam i prasuję na poczekaniu, zły krój poprawiam. Przyjmuję obstalunki ze swoich jako też z powierzonych materiałów.

Wykończenie i krój podług żurnali angielskich.

Fraki do wynajęcia.